Nr. 191. Lwów — Wtorek dnia 28 sierpnia 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Czas odnowić przedpłatę

na miesiąc wrzesień 1906.

Centralny komitet wyborczy.

Centralny komitet wyborczy należy do rzędu tych instytucyj wyjątkowych, które w działalności swojej nie chwalby szukają, ale pożytku dla kraju i narodu. Centralny komitet wyborczy nie ogłasza też ani rocznych swoich sprawozdań, ani nie podaje za pośrednictwem dzienników do wiadomości ogółu wyników swej pracy. Nic też dziwnego, że słowa uznania dla komitetu centr. są rzadkością — natomiast napaści nań, zwłaszcza w formie ogólnikowej, pojawiają się w pismach radykalnych niemal codzień. Dzienniki owe nie zarzucają centr. komitetowi jakichkolwiek zaniedbań czy błędów, ale jedynie, że jest komitetem szlacheckim, bo w nim i szlachcice zasiadają, że jest komitetem marszałkowskim, bo organizacyę swoją na marszałkach powiatowych, jako autonomicznej reprezentacyi, opiera.

Gdy tego rodzaju zarzuty podnoszą socyaliści lub ludowcy — rzecz zrozumiała. Oni chcieliby rozbić jedność narodową, podczas gdy centralny komitet wyborczy stoi niewzruszenie przy zasadzie solidarności Koła polskiego. Gdy atoli sejmowi posłowie demokratyczni uchwalają rezolucyę, w której odważają się zaznaczyć, że dzisiejszy komitet centralny uważają za „z u p e ł n i e nieodpowiedni", popełniają rzecz dla solidarności Koła polskiego zdrożną, a popularności dla siebie tą drogą nie zyskają. Posłowie demokratyczni nie byliby w stanie przytoczyć ani jednego konkretnego faktu, aby centralny komitet wyborczy, okrzyczany jako szlachecki czy konserwatywny, preferował kiedykolwiek kandydata szlacheckiego czy konserwatywnego ponad kandydata demokratycznego, uznającego zasadę solidarności Koła polskiego — wynik zaś wyborów zarówno do rady państwa, jak i sejmu jest chyba dowodem, że centr. komitet wyborczy odpowiedział w zupełności zadaniu swemu, aby tu i tam była jak najsilniejszą liczebnie reprezentacya polska.

Słowa te piszemy nie dla reklamowania centr. komitetu wyborczego, który uznania szuka jedynie i wyłącznie w owocach swej pracy, również nie w obawie przed ewentualną jego reorganizacyą, do której impuls z łona samego centr. komitetu wyszedł, ale jako objaśnienie dla szerszego ogółu, nie dość dokładnie o działalności i wynikach jego pracy powiadomionego. A zachętę do rzucenia tych kilku luźnych uwag daje nam dziś lwowska korespondencya „Dziennika poznańskiego", przedstawiająca i inną jeszcze stronę, niewyborczą, skutecznej i pożytecznej działalności centr. komitetu wyborczego. Czytamy w owej korespondencyi:

(t) Jak u was w Poznańskiem spełniają służbę obrony narodowej „Straże", tak i u nas pokrył się kraj — a zwłaszcza wschodnia część kraju, siecią lokalnych organizacyj narodowych, działających pod kierownictwem centralnego komitetu przedwyborczego polskiego we Lwowie. Komitet centralny podał inicyatywę do tworzenia takich stałych miejskich i powiatowych organizacyj narodowych, a jest to niemal wyłączną zasługą posła dra Włodzimierza Kozłowskiego, który osobiście objechał wszystkie zakąty kraju, przeprowadzając, gdy to tylko było możliwem, skojarzenie patryotycznych jednostek, rozsianych po wsiach, po miasteczkach i w miastach prowincyonalnych w stałe drużyny, poświęcone pracy nad rozbudzeniem świadomości narodowej w masach ludności — pracy ujętej w system, kierowanej planowo.

Według intencyi komitetu centralnego mają powiatowe organizacye narodowe spełniać następujące zadania:

a) Zbudzić i zszeregować obywatelstwo polskie, po wsiach osiadłe, do pracy narodowej i do ofiarności dla niej;

b) zbliżyć obywatelstwo wiejskie do patryotycznej inteligencyi miejskiej w pracy narodowej i w obronie przed atakami socyalistów, jakoteż ruskiej hajdamaczyzny;

c) zbliżyć inteligencyę polską do polskiego ludu po wsiach i miasteczkach i obudzić lud ten ze snu wiekowego;

d) zbliżyć społeczeństwo polskie do bratniego ruskiego ludu, łączyć się z nim w pracy nad wspólnem dobrem narodów, kraj ten zamieszkujących;

e) zwalczać sobkostwo stanowe — sprzęgać wszystkie klasy ludności węzłami solidarności narodowej.

Organizacye te istnieją dopiero od 2—3 lat a jednak oddały już nieocenione usługi sprawie uświadomienia narodowego mas mniej oświeconych i rozbudzenia energii w pracach obywatelskich u inteligencyi — wprawdzie w gruncie serca patryotycznie usposobionej, ale rozleniwionej i zobojętniałej. Zwłaszcza podczas orgij demagogicznych, wyprawianych przez ruskich i socyalistycznych agitatorów na tle gautschowskiej reformy wyborczej dzielnie broniły nasze organizacye powiatowe poruczonych im placówek. Urządzają one wiece w duchu patryotycznym polskim kierowane, zbierają fundusze na cele narodowe, powołują do życia Kółka rolnicze, filie Towarzystwa szkoły ludowej, stowarzyszenia gimnastyczne „Sokoł", straże ogniowe ochotnicze i rozmaite inne stowarzyszenia, pracujące bezpośrednio lub pośrednio dla celów narodowych.

Powoli rozszerza się ta organizacya patryotyczna i na zachodnią Galicyę, gdzie wprawdzie nie ma walki narodowościowej z Rusinami, jak we wschodniej części kraju, ale gdzie interesy narodowe są także zagrożone przez ruchliwą i nie przebierającą w środkach agitacyę socyalistów, tudzież bardzo blisko z nimi spokrewnionych ludowców.

U demokratycznej inteligencyi miejskiej natrafiały zrazu organizacye, powstające z inicyatywy „szlacheckiego" komitetu centralnego, na pewną nieufność. Podejrzewano, że w tej robocie głównie rozchodzi się o rozszerzenie wpływów Komitetu centralnego po miastach, gdzie ten wpływ jest dotąd bardzo słaby. Lecz gdy przekonano się, iż owe organizacye żyją własnem życiem, że mają zupełną swobodę działania i że komitet centralny pozostawia im bezwarunkowo wolną rękę w działaniu — byle nie spały, byle coś robiły — owa nieufność zaczęła przycichać.

Wkrótce będą musiały organizacye powiatowe przetrwać walną próbę swej żywotności i dzielności, gdy przyjdzie do powszechnych wyborów posłów do rady państwa, a następnie i do sejmu krajowego. Oby potrafiły one w tych walkach, jakie je czekają, skupić wszystkie dodatnie siły społeczne w zastęp, działający solidarnie i karnie! Bez solidarności i karności w obozie narodowym o zwycięztwie nie może bowiem być mowy!

Tak, rzeczywiście, bez solidarności i karności w obozie narodowym nie może być mowy o zwycięstwie i to nie tylko przy wyborach, ale i w codziennej żmudnej pracy. Nie mamy nic przeciw temu, aby to, co z biegiem czasu stało się może przestarzałem, poprawiono, a czego nowe warunki życia wymagają, dodano, stanowczo atoli zaprotestować należy przeciw rzucaniu takich haseł, które jedność narodową mogłyby na szwank narazić. Zdobywanie popularności kosztem solidarności narodowej nie może leżeć w interesie żadnego stronnictwa szczerze narodowego, bo interes partyi w obec interesu narodowego na bok ustąpić musi.

Zamach na Stołypina.

W sobotę popołudniu dokonano zamachu na prezydenta rosyjskich ministrów Stołypina. Minister ocalał, ale krwi innych przelało się wiele.

Świat mógł się już przyzwyczaić do zamachów w Rosyi a jednak każdy z nich napawa grozą, ostatni przerażeniem.

Nie dlatego, aby z polityką Stołypina, z którego imieniem złączone jest rozwiązanie Dumy, można się było godzić. Piotr Stołypin, dopiero od 23 lipca prezydent rosyjskich ministrów, po rozwiązaniu Dumy, sam na własną rękę zabrał się do „przywrócenia porządku" w państwie. Ani słowa; zadaniem każdego rządu i obowiązkiem jest czuwać nad ładem i porządkiem w państwie. Ale obowiązkiem jego i zadaniem jest czuwać nad szanowaniem praw, tj. porządku prawnego. Nikt nie czyni p. Stołypinowi zarzutu z tego, że „zaprowadza porządek", ale środki i sposoby, których używał dla dopięcia tego celu, jawnie i oczywiście są niestosowne, błędne i nieudolne.

P. Stołypin rozpoczął akcyę swoją od unicestwienia wszystkiego, co dał manifest carski z 17 października, przekreślił swobodę słowa, swobodę zebrań, nietykalność osobistą, słowem rozpoczął zaprowadzanie porządku od gwałcenia prawa. Rosya wróciła w szybkiem tempie do policyjno-samowolnych czasów Plewego.

Porządek, ład, spokój, rzeczy to niezmiernie cenne. Któż lepiej i bardziej cenić je nauczył się, jeżeli nie społeczeństwo, pozbawione tak długo tych istotnie dobroczynnych „stanów"! Ale zaprowadzany porządek powinien przecie wychodzić zawsze na korzyść obywateli, nie zaś mieć tylko na względzie korzyść i dobro czyjeś. Władza w państwie musi być, poszanowanie prawa musi być, ład i porządek muszą być i władza ma prawo wymagać od obywateli posłuszeństwa, niechże jednak wiemy, że władza nie nadużywa władzy swojej, że wygląd owego ładu i porządku nie zależy od widzimisię organizatorów zainteresowanych tylko w nietykalności własnej i w biernem spełnianiu ich samowładnej woli przez miliony ludzi, niepozbawionych przecie jak jeden mąż wzroku, słuchu i zdolności myślenia.

Dlatego rządy Stołypina nie rokowały uspokojenia chaosu, tak szalonego, że nie ma już dla niego nazwy, jaki wre na wszystkich olbrzymich obszarach Rosyi.

Huk sobotniej bomby w willi Stołypina rozwiać musiał ostatnie iluzye.

Pisma rosyjskie zwracają uwagę, że zamach nastąpił nazajutrz po oświadczeniu Stołypina w radzie ministrów, że dotychczasową swoją politykę dalej prowadzić będzie. Tę swoją politykę określił najlepiej sam Stołypin w rozmowie z korespondentem paryskiego „Tempsa".

„Jakiekolwiek byłyby motywy rozwiązania Dumy — mówił Stołypin — należy liczyć się z dokonanym faktem. Historya kiedyś powie wszystkim, na kim cięży tutaj większa odpowiedzialność, na rządzie, czy na Dumie. Gdyby Duma, do której składu weszli ludzie z najlepszemi intencyami, lecz z niekonkretnie myślącymi umysłami, istniała dotychczas, to obecne rozruchy byłyby daleko większe. W przeddzień rozwiązania Dumy przepowiadano, że krew popłynie strumieniami. Przepowiednia nie sprawdziła się i nie wpadając w nadmierny optymizm, można twierdzić, że panuje u nas względny spokój.

„Ruch rewolucyjny zależy wyłącznie od sprawy agrarnej. Ma zatem barwę socyalną, a nie polityczną. Włościanie bardzo mało są skłonni do żądania różnych swobód. Niezwłoczne rozwiązanie sprawy agrarnej jest niemożliwe. Nie można jednem pociągnięciem pióra znieść własności gromadzkiej.

„Wybory do Dumy odbędą się w styczniu i lutym, na pięć lub sześć tygodni przed otwarciem sesyi. Wola monarchy niezłomna. Nie można się cofać. Rosya, to nie Turcya, która pała konstytucyę, a później ją zniosła firmanem.

„Nie można przewidzieć wyników wyborów; będzie to zależało od okoliczności. Można mieć nadzieję, że w przyszłej Dumie utworzy się prawica i że kraj będzie właściwie reprezentowany. W poprzedniej Dumie istniała tylko lewica, fakt dotychczas niebywały. Lecz, powtarzam, niemożna wobec rozruchów robić żadnych przepowiedni.

„Sytuacya jest ciężka. Rząd, reakcyjny nie ze swej woli, walczy przeciwko rewolucyi czynnej. Prasa od czasu wojny pozyskała wpływ ogromny. Naród rosyjski czyta i wierzy w słowo drukowane, jak w Ewangelię. Francuzi, Niemcy i inne narody posiadają zdolność krytycznego traktowania rzeczy, Rosyanie zaś pozbawieni są tej zdolności.

„A zatem, chociaż współczuję zasadzie wolności prasy, muszę przedsiębrać środki zapobiegawcze. Oto, dlaczego podczas ostatniego strajku, dla stłumienia go musieliśmy zawiesić te gazety, które byłyby strajk popierały. Albowiem rządzić, to znaczy zapobiegać! Nie idzie nam wcale o to, jak nas będą nazywali: liberałami czy reakcyonistami. Działać praktycznie i owocnie, to rzecz najważniejsza.

„Nasz program pozostaje takim, jakim byłby, gdyby liberali nas popierali. Wybory się odbędą, Duma będzie zwołaną, rozumne reformy będą wprowadzone o tyle, o ile na to pozwoli rewolucya.

„Postaram się znaleźć środki liberalne dla walki przeciwko rewolucyi, tymczasem jednak nie widzę nic innego, prócz siły. Wczoraj zrana zabito w Warszawie 26 osób. Wszędzie bomby, wszędzie składy bomb a nikt niechce być świadkiem. Pozostaje tylko jeden środek: siła. Stąd stan wojenny, stąd zarządzenia administracyjne. Lecz spieszymy się z przejściem od praw wyjątkowych do rządów legalnych, i przygotowujemy to przejście.

„Nie jestem bynajmniej antisemitą, lecz uważam, że rozwiązać kwestyę żydowską za jednem pociągnięciem pióra i w duchu obsolutnej sprawiedliwości byłoby to oddać złą przysługę żydom. Trzeba przecież wybadać samych żydów także.

„Reasumując wszystko, powiem: mając przed sobą niebezpieczeństwo rewolucyi, zaprowadzamy porządek, ale nie jesteśmy wcale reakcyonistami. Wprowadzamy reformy możliwe i niezbędne".

„Temps", publikując powyższe wynurzenia Stołypina, dodaje od siebie: „Naruszać prawo w celu skłonienia innych do poszanowania prawa, to pierwszy, lecz nie jedyny błąd p. Stołypina. Czuje się, że minister chciał prosto wyłuszczyć swą teoryę polityczną, lecz nie można powiedzieć, aby jego poglądy odznaczały się szerokością. Oczywiście, rząd obowiązany jest przywrócić porządek. Lecz dla czyjej korzyści? Tego pytania p. Stołypin jeszcze sobie nie postawił. Porządek ma na celu dobro obywateli, których nie można pozbawiać prawa kontroli. Odmawiając Rosyanom zdolności krytycznego zapatrywania się na rzeczy, rząd uląkł się właśnie tej zdolności oceniania krytycznie spraw finansowych i administracyjnych".

Szczegóły zamachu.

W sobotę późnym wieczorem nadeszły do Lwowa dwie depesze, donoszące o zamachu na prezydenta gabinetu rosyjskiego Stołypina, w jego willi na wyspie Aptekarskiej w Petersburgu.

O zamachu na niego przysłała dotąd Petersburska Agencya telegraficzna trzy telegramy.

Pierwszy donosi: W sobotę o 4 popołudniu przed willą prezydenta ministrów Stołypina na Wyspie Aptekarskiej zajechał wynajęty powóz, zaprzężony w dwa rącze konie. W powozie siedziały dwie osoby, dwie ubrane po cywilnemu, a dwie w mundurach wojskowych zagranicznych. Wszyscy razem weszli do pokoju portyera przyczem jeden z wchodzących trzymał w ręku hełm, w którym, prawdopodobnie, ukryty był pocisk. Nagle przypadkowo w pokoju szwajcara pocisk wypadł na podłogę, poczem nastąpiła straszna eksplozya. Wskutek wybuchu zginął generał-major Semiatin, urzędnik do specyalnych poruczeń przy ministerstwie spraw wewnętrznych, zaś dworskiemu mistrzowi ceremonii Woroninowi wybuch urwał głowę. W pokoju szwajcara zginęli: szwajcar, inne znajdujące się tam osoby i 4 sprawcy zamachu. Piętnastoletnia córka Stołypina, która znajdowała się na wyższem piętrze, odniosła ciężkie rany na obu nogach, tak, że musiano przystąpić natychmiast do amputacyi. Mały synek Stołypina jest ciężko ranny. Prezydent ministrów nie odniósł żadnej rany. Ogólna liczba ofiar nie jest znana. Pomiędzy rannymi znajduje się także jeden z redaktorów petersburskiej Agencyi telegraficznej Fürst, który podczas eksplozyi znajdował się w jednym z przyległych pokojów. Powóz, w którym przyjechali sprawcy zamachu, został zgruchotany, a woźnica zginął; konie ocalały. Cała tylna część budynku zniszczona. Siła eksplozyi była tak wielka, że wyrwała z zawias drzwi, prowadzące do gabinetu przyjęć.

Drugi telegram podaje następujące szczegóły: „Sprawcy zamachu zajechali przed willę w powozie w chwili, gdy lista gości była już zamknięta, służba więc nie chciała ich wpuścić do sali przyjęć, gdzie goście oczekiwali na prezydenta ministrów. Podczas szamotania się ze służbą jeden z przybyłych, mający na sobie mundur oficera żandarmeryi, opuścił bombę, poczem nastąpiła straszna eksplozya. Wybuch zniszczył przedpokój, pokój szwajcara, prowadzący do sali przyjęć, wejście na schody i balkon drugiego piętra. Prezydent ministrów, który znajdował się w swoim gabinecie przyjęć, nie odniósł żadnych ran. Córka i syn Stołypina, którzy znajdowali się na balkonie, są ciężko ranni. Mianowicie córka ma głęboko rozwarte rany na obu nogach, syn ma ranę w boku i naruszoną kość biodrową. Eksplozya dotknęła wiele osób, szczególnie z personalu służbowego, znajdującego się podówczas w przedpokoju. Liczba ofiar wynosi około 60 osób, z czego zabitych jest osob 27, a wśród nich minister Chwostow, generał major Semiatin, mistrz ceremonii Woronin, księżna Nakaszidże, kapitan żandarmerii Fedorow i agent policyjny Kazancew, wreszcie szwajcar i wiele ze służby. Ze sprawców zamachu trzech zginęło, czwartego ujęto. Wśród rannych znajduje się dwoch urzędników ministeryalnych i jeden oficer artyleryi. Bezpośrednio po wybuchu zjawili się u prezydenta ministrów: ministrowie skarbu, marynarki i wojny, generalny kontrolor państwa, wielcy książęta i członkowie ciała dyplomatycznego.

O wynikach śledztwa, natychmiast wdrożonego, donosi Petersburska Agencya telegraficzna w trzecim telegramie. Śledztwo wykazało, że sprawcy przybyli do Petersburga z Moskwy koleją Mikołajewską i zajęli pokoje umeblowane przy ulicy Morskiej. Wieczorem dnia poprzedniego pojechali do opery letniej tym samym powozem. Główny sprawca zamachu był to silny mężczyzna około dwudziestopięcioletni w nowym mundurze oficerskim, pod którym znajdowała się brudna bielizna cywilna. W chwili wybuchu prezydent ministrów rozmawiał w swoim gabinecie z dwoma marszałkami, którzy twierdzą, że były dwie, a może nawet trzy eksplozye. Po wybuchu prezydent ministrów zatroszczył się przedewszystkiem o rodzinę i sam wydobył dzieci z pod gruzów. Córka ma obie nogi złamane i ciężkie rany na całem ciele, zaś trzyletni synek został zraniony w prawe biodro i w głowę. Dzieci przykryte były kupą piasku i rumowiska. Zabici zmiażdżeni są nie do poznania. Jak donoszą, przed kilku dniami chciał Stołypina ustrzedz przed zamachem uwolniony ze służby oficer Boborypin, nie został jednak przyjęty. Obecnie podjęto przesłuchanie Boborypina.

Telegramy prywatne donoszą: W chwili, gdy sprawcy zamachu weszli do westibulu willi nastąpiła denotacya, skutkiem której cała willa zamieniła się formalnie w kupę gruzów. Ofiarą zamachu padli wszyscy detektywi i policyanci. Z górnych piąter odezwały się głosy dwojga dzieci Stołypina, wołających o pomoc. W tejże chwili ukazał się wśród gruzów Stołypin, którego pierwszemi słowy było wezwanie do otaczających, by ratowali dzieci. Jednemu ze służby udało się uratować ciężko ranne dzieci. Stołypin i jego żona wyszli z zamachu bez szwanku. O ile dotychczas stwierdzono, liczba ofiar zamachu wy-

---

18

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Matka podziękowała hrabinie Scheppang za herbatę i przyrzekła złożyć jej w najbliższych dniach obowiązkową wizytę.

Mistrz ceremonii ofiarował się odprowadzić obie panie do domu. Ale one podziękowały. Więc złożył lekki pocałunek na ręce matki, jak zawsze zwykł był czynić w obec starszych pań i na co pozwalał sobie czasem, gdy był w dobrym humorze, w obec młodych dziewcząt. Siwemu panu nikt tego za złe nie brał. Jednak pannie Bancrost uścisnął tylko rękę.

— Do widzenia.

— Do widzenia.

Gdy ostatnie drzwi, do których mistrz ceremonii obie panie odprowadził, zamknęły się za niemi, zdawało się staremu baronowi, że rozstał się z najlepszymi przyjaciółmi.

Zamyślony powrócił do salonu, w którym jego córki jeszcze pozostały. Czuł się świeżym i podnieconym, był zadowolony z wieczoru.

Lecz spostrzegł, że Greta jest dlaczegoś gniewna i że Eliza ją uspokaja. Zapytał:

— Co się stało?

— Ah, nic — odpowiedziała Eliza — nasza Gretka trochę posmutniała.

— Posmutniała? Dlaczego?

— Nudziła się biedaczka.

— Jak mogła się nudzić? Sama jest sobie winną.

Greta wybuchła płaczem, gdyż była przyzwyczajona tylko do miłości ze strony ojca a teraz jego ton brzmiał prawie brutalnie.

Ale znowu ojciec rozgniewał się, że ona płacze. Szybko jednak spostrzegł jak musi być to przykrem córce, podszedł do niej i począł głaskać jej jasną główkę.

— Tak bywa w życiu. Dzieci muszą milczeć i słuchać. Gretko moja, jeszcze nie raz w życiu przypadnie ci taka rola.

Greta przytuliła się do ojca i płakała głośno:

— Taka byłam nieszczęśliwa. Tak strasznie nieszczęśliwa.

Ojciec uśmiechał się i głaskał jej główkę, podczas gdy ona dalej wyrzekała:

— Chciało mi się płakać przez cały wieczór. Dlaczegoż u siebie nie zostałam.

— Musisz przecież do towarzystwa nawyknąć.

— Te głupie Amerykanki!

Mistrz ceremonii drgnął i zmarszczył czoło. Lecz zaraz zapanował nad sobą i spróbował pocieszyć rozpłakaną córkę.

— Wiesz co, Gretko. W czwartek zaprosisz swoje przyjaciółki na afternoon tea.

Greta podniosła do ojca swoje zapłakane jeszcze a już śmiejące się oczy:

— Dziękuję ci, tateczku, dziękuję. Jaki ty dobry.

Odrazu była jak odmieniona, otarła oczy, pobiegła do Elizy i mówiła rozpromieniona:

— Na czwartek zaproszę wszystkie. Wszystkie. Zaraz zabieram się do pisania.

Eliza uśmiechnęła się:

— Greto, już pół do dwunastej.

— Więc rano.

— Dobrze, rano — dorzucił mistrz ceremonii, pocałował Elizę na dobranoc i odszedł z Gretą na swoje piętro.

V.

Właśnie w czwartek popołudniu, na godzinę przed tą, na którą Greta sprosiła swoje przyjaciółki, zjawili się Behnenowie. Gdy się dowiedzieli, że Greta oczekuje gości, chcieli natychmiast odchodzić, siedzieli jednak, mimo że Greta nie umiała kryć swego zniecierpliwienia. Klara zajęta swemi sprawami, nie widziała tego. Mówiła tylko o sobie i o swoich: Egbert, gimnazyalista, zaproszony był na następną niedzielę na podwieczorek, na którym zbierze się tylko kwiat arystokracyi.

Botho, student, który słuchał wykładów na uniwersytecie lipskim, przyjedzie za ośm dni na objad u ministra Schaffa, a to, że Botho na ten objad zaproszony został, wydawało się jej rzeczą największego znaczenia. Hrabia Behnen wygłosił onegdaj w izbie półgodzinną mowę o potrzebie przedłużenia drogi Gladau Serbenfeld do Zuckerrode i zyskał dla swego wniosku większość. Hrabina Behnen była podczas tego posiedzenia w loży i było jej bardzo przykro, że jej ojciec, którego przecież zawiadomiła kartką o zamierzonej mowie męża, nie przyszedł.

— Bardzo wielka szkoda, że ojciec nie słyszał Henryka — mówiła hrabina Behnen. — Minister był bardzo łaskaw dla niego i gratulował mu. Henryk też zasłużył na to, poświęca się zawsze dla rządu i popierając budowę tej drogi, czynił to także na życzenie i w interesie rządu.

Mistrz ceremonii odpowiedział tylko:

— No, no.

Greta nie rzekła ani słowa, a ponieważ spodziewała się, że w najbliższej minucie poczną się schodzić jej przyjaciółki, odeszła, aby wydać ostatnie jeszcze zarządzenia co do herbaty.

Hrabina Behnen opowiadała jeszcze, że Ryszard wcale się u niej nie pokazał, natomiast z Erykiem spotkała się onegdaj na proszonym objedzie. Eryk jest bardzo zajęty, każdego dnia ma kilka zaproszeń, a wszystkie takie, że odmówić im nie może.

Hrabia Behnen obudził się ze swej sennej apatyi.

— Przy odjedzie siedziałem obok czarującej damy — rzekł.

No, tak, dość ładna... — osłabiła jego wyrażenie hrabina Behnen.

— Przebacz, kochana Klaro, ale wyrażenie: dość ładna — niedokładnie ją określa. Siedziałem obok niej dwie godziny, miałem więc sposobność wyrobić sobie zdanie. Ta dama jest charmant. Wprost charmant. Ale a propos, ona zna ojca. Opowiadała mi o wieczorze u Elizy. Dziwne spotkanie.

Mistrz ceremonii począł słuchać uważniej.

(C. d. n.)

nosi 20 osób zabitych i 22 ciężko rannych. Wychowawczyni dzieci, która należała do personalu willi, została zabitą. Zwłoki jej znaleziono obok jednego ze zranionych dzieci.

Kilku młodych urzędników ministeryalnych i wyższych urzędników policyjnych odniosło lekkie rany, willa leży w gruzach. Jedyny ze sprawców zamachu, ciężko ranny, przewieziony został do twierdzy Petropawłowskiej, gdzie miał, jak krąży pogłoska, umrzeć skutkiem odniesionych ran. Nie stwierdzono, kim on jest. Na wieść o zamachu poczęły gromadzić się niezliczone tłumy publiczności przed willą, tak, iż z trudem powstrzymać mogło wojsko napór ciekawych, które natychmiast po zamachu otoczyło willę silnym kordonem.

Skutki wybuchu bomby były straszne. Meble jakoteż i inne przedmioty, wchodzące w skład umeblowania, a nawet parkiety, wyrwane z posadzki, zostały wyrzucone na ulicę W około domu leżały części ciał ofiar zamachu.

Córka Stołypina po zastrzyknięciu morfiny, przepędziła noc spokojnie. Stan jest dosyć zadowalający. Po południu odbyło się konsylium w sprawie amputacyi.

Carowa wdowa kazała się zawiadamiać o stanie zdrowia dzieci Stołypina

W szpitalu Piotra i Pawła, jak donoszą późniejsze telegramy, znajduje się 24 zabitych przez eksplozyę i 22 rannych, z których 6 już zmarło, tak, że liczba osób, które postradały życie, wynosi już 30. Czterech rannych, którzy są podejrzani o współudział w zamachu, umieszczono również w szpitalu Piotra i Pawła pod strażą wojskową.

Car Mikołaj wystosował do Stołypina następujący telegram: „Nie mam słów do wyrażenia oburzenia z powodu zamachu. Dziękuję Bogu, że ochronił pana i z całego serca życzę, ażeby syn i córka pana wkrótce powrócili do zdrowia, jak również i inne cenne osoby. *Mikołaj*".

Prezydent ministrów Stołypin otrzymał także telegramy od wielkich książąt: Włodzimierza, Konstantego i Aleksego, wielkich księżnych Elżbiety i Eugenii i od hr. Wittego.

Piotr Arkadyewicz Stołypin został 23 lipca br., w dwa dni po rozwiązaniu Dumy, mianowany w miejsce Goremykina prezydentem ministrów. Jest on synem znanego bohatera z pod Sebastopola, generał majora Arkadija Stołypina. Karyerę urzędniczą rozpoczął on w październiku 1884 w ministeryum domen, wnet potem jednak został przeniesiony do ministeryum spraw wewnętrznych. Stołypin jest zamiłowanym gospodarzem rolnym. Kiedy w roku 1888 przeniósł się do gubernii kowieńskiej, aby zawiadywać osobiście swemi dobrami, tam położonemi, został mianowany marszałkiem obwodowym Kowna. W r. 1902 został gubernatorem Grodna. Z końcem 1903 poszedł na stanowisko gubernatora do Saratowa, gdzie przebywał aż do czasu nominacyi na ministra spraw wewnętrznych. Szczególną energię okazał Stołypin w czasie pamiętnych rozruchów agrarnych z r. 1905 w okolicy Bałaszowa i w mieście Saratowie. Zajścia w Bałaszowie wywołały szereg zarzutów przeciw Stołypinowi, którego obwiniano, iż niepokoje zgniótł siłą wojskową i utopił w morzu krwi. Nawet w Dumie sprawę tę poruszano, przyczem pojawił się wniosek wytoczenia śledztwa przeciw Stołypinowi. Dnia 10 sierpnia powołał Stołypin po czternastodniowych poszukiwaniach trzech nowych mężów do swego gabinetu: księcia Wasylczykowa, jako ministra rolnictwa, pomocnika ministra oświaty, P. Izwolskiego, brata ministra spraw zagranicznych, jako oberprokuratora świętego synodu i członka rady państwa Filozofowa, jako ministra handlu i przemysłu.

Wyspa Aptekarska, na której znajduje się pałac Stołypina, jest jedną z licznych wysp delty Newy. Na wiosnę są one w części zalane wodą, ale w lecie jaśnieją blaskiem przepysznych, obszernych ogrodów. Tysiące małych wiejskich domków, zwanych daczami, znajdują się tu a każda rodzina petersburska, która tylko może się na to zdobyć, rusza na lato na te wyspy, aby tam przepędzić gorące dni. Wieczorami panuje na wysepkach ogromnie żywy, gwarny ruch, cały świat spotyka się ze sobą; wybredne towarzystwo urządza korsa w kierunku Striełki na zachodnim krańcu wyspy Jelagin, skąd roztacza się przecudny widok na fińskie zatoki. Wyspa Aptekarska leży w odległości może pół godziny od centrum miasta. Droga prowadzi przez wspaniały most Troicki, który został zbudowany na pamiątkę srebrnych godów cara Aleksandra III i carowej Maryi Teodorówny, a dopiero przed trzema laty został skończony. Na wyspie znajduje się ogród botaniczny, który w r. 1714 przez Piotra Wielkiego został założony celem uprawiania ziół aptekarskich.

Listy z Warszawy.

Warszawa 25 sierpnia.

(Pogłoski o następcach Skałona. Gen. Rennenkampf. Dzież kubańska. Prawo o swobodach prasowych. W mieście.)

Wiadomość, jakobyśmy, na miejsce gen. Skałona dostać mieli gen. Rennenkampfa, który niedawno miał posłuchanie u cara, zaczyna nabierać prawdopodobieństwa. Jak już pisałem, jest to typowy „bagatyr" w armii rosyjskiej. Bity sromotnie w ostatniej wojnie przez Japończyków, ale okrutny i dziki przy tłumieniu późniejszych rozruchów w Syberyi, posiada przytem ów dar głośnej bezczelnej blagi, czego dowiódł, wrzeszcząc w najniestosowniejszym momencie, że niebawem Rosya weźmie rewanż nad Japonią. Blaga podobna, zamiast kompromitować, bajecznie popłaca w tej armii, w której szeregach, zwłaszcza w korpusie oficerskim, nie umiano wyrobić ani prawdziwego poczucia honoru wojskowego, ani zrozumienia na czem właściwie dzielność i odwaga militarna polegają. Gdzieindziej generał taki, jak Rennenkampf, byłby się podobnem odezwaniem o rewanżu skompromitował i uniemożliwił. Tu wcale nie. Gdyby go istotnie mianowano gen. gubernatorem w Warszawie, byłby to jaskrawy tego dowód. A zarazem byłby to prawdziwy cios dla nas, gdyż po zwierzęciu podobnem, do tego Niemcem podszytem, spodziewaćby się można, dla nas specyalnie, wszystkiego najgorszego.

Aby dać dowód tej „dzielności" specyficznie rosyjskiej a mocno cenionej w armii, przytoczę fakt. P. Adolf Starkman, redaktor „Szczutka" (nazywał go później z powodu częstego zawieszania pisma: „Sznurek", „Szczurek" itd.), z powodu szybkiej ucieczki konwoju kozaków kubańskich, otaczającego powóz gen. gubernatora podczas ostatniego zamachu na ul. Natolińskiej, w stronę Belwederu, napisał jakiś dowcip, który się oficerom nie podobał. Wczoraj więc trzech oficerów kubańskich wpadło do redakcyi „Szczutka", chcąc zbić redaktora.

Nie zastali go jednak, p. Starkman bowiem nie wiedząc o niczem, wyjechał na dwa dni do Warszawy. Bohaterowie nie zastawszy nikogo, na kimby złość wywrzeć mogli, oświadczyli, że jeśli w następnym numerze nie będzie odwołania, to wówczas wpadną do redakcyi z kozakami, zniszczą i zburzą cały lokal, a ktokolwiek w nim będzie, zbiją na kwaśne jabłko. I poszli. Ponieważ kozacy zdolni są dopuścić się tego bohaterstwa, zresztą nic innego, jak burzyć, niszczyć i znęcać się nad słabszymi, nie umieją, więc — co najmniej lokal redakcyjny — jest w poważnem niebezpieczeństwie. Nie potrzeba też dodawać zapewne, że czyn ten nietylko uszedłby im bezkarnie, ale byłby uważany za coś bardzo pięknego. Zostanie tylko trudność w tem, że wydawnictwo znów zawieszono, odwołanie zatem jest niemożliwością.

W tych dniach nadeszło z ministerstwa spraw wewnętrznych zapytanie do gen.-gubernatora Skałona, czy nowe prawa, dotyczące swobód prasowych, są właściwe i odpowiednie dla interesów i stosunków „okrain" państwa. Odpowiedź generała dotąd nie wiadoma. Spodziewać się jednak należy, że gen. gubernator uzna, iż prawa te dla „okrain" są zbyt liberalne, skutkiem czego możnaby się spodziewać wyjątkowych praw u nas także w kierunku ograniczeń prasy.

Chwilowo panuje w mieście spokój, o tyle, że o 8 wieczorem ulice pustoszeją, sklepy się zamykają i zalega głusza. W tych warunkach spokój jest łatwy do utrzymania.

Michał.

Korespondencye.

Paryż, 22 sierpnia.

(Wierni przyjaciele Bonapartego. — Dwór króla Elby. — Paryski Egipcyanin. — Gwardya cesarska. — Spotkanie Napoleona z matką. — Księżna Borghese. — Rozrywki monarsze. — Fałszywa gra. — „Wielki plan". — Willegiatura na Monte Giove. — Ostatnie widzenie się z hr. Walewską. — Przebłyski szczęścia.)

Dwór nowego króla składał się z żywiołów różnorodnych. Najbliższymi Bonapartemu byli dwaj prawdziwi i wierni jego przyjaciele: Bertrand i Droust. Pierwszy — to typ wierności heroicznej, człowiek nieco rubaszny, zrzęda; drugi roztropny w radzie, odważny w niebezpieczeństwie, prawy, dobroczynny, z usposobienia wesoły i bezinteresowny. Bertrand był wielkim marszałkiem dworu i kierownikiem spraw cywilnych; pobierał 20.000 franków. Droust został gubernatorem wojskowym wyspy, gaża jego wynosiła 12 000 fr. Taką samą sumę pobierał minister finansów, Peyrusse, którego cesarz nazywał z włoska Peyrousse. Pochodził on z Carcassony, był zadowolony z życia i umiał ograniczać się na małem. Uczestniczył w wyprawie na Moskwę i dzielił utrapienia odwrotu Był pod Berezyną i patrzał, jak zgłodniali żołnierze wyciągali z ognia zwłoki, by się niemi posilić. I w najcięższem położeniu nie opuszczała go pogoda umysłu. Wikaryusz generalny, ks. Arrighi został mianowany nadwornym jałmużnikiem. Godność szambelanów otrzymali czterej „notabili" miejscowi: komendant gwardyi narodowej, dr. Lapi, sindaco m. Portoferrajo, traditi, podupadły szlachcic, di Vantini, człowiek wykształcony i dobrze ułożony, wreszcie burmistrz di Rio Montagna, który był niechętny Napoleonowi, lecz teraz z gotowością przyjął 1200 fr., sumę związaną z tytułem szambelana.

Dwaj fuzierzy z Tuileries awansowali na prefektów pałacowych. Oficer ordynansowy, Korsykańczyk, Paoli odznaczał się serwilizmem. Gdy go Bonaparte zapytał kiedy o godzinę, Paoli odpowiadał: „L'ora che piace o Vostra Maesta" (jest teraz godzina, jaka się podoba najj. panu). Były lekarz masztalni cesarskiej w Paryżu został na Elbie przybocznym lekarzem królewskim, z pensyą 15.000 fr. Gdy Bonaparte zażądał rosołu lub kawy, „mr. le médicin en chef" sprzeciwiał się temu „w imię zasad Arystotelesa". Napoleon odsyłał go „do dyabła", mówiąc, że „był dość" wielkim, aby się nauczyć, jak się pije. Aptekarz Gatti (z pensyą 7800 fr.) był w wiecznej wojnie z lekarzem przybocznym. Król nie słuchał żadnego z nich i sprzeczki ich sam łagodził.

Do osobliwości dworu króla Elby należał jakiś człowiek, przebrany „alla turca", który kontynuował obowiązki słynnego mameluka, Rustana. Ostatni był rodowitym Egipcyaninem, podczas, gdy jego następca nazywał się wprawdzie Ali-bej, ale był czystej krwi Francuzem, rodem z Versailles. Niejaki Pons de l'Herault został mianowany administratorem kopalni żelaza w Rio. Swego czasu mieszkał on w Marsylii, gdzie mieszkał u niego Bonaparte, gdy był jeszcze zwykłym porucznikiem. Pons dużo wiedział o Napoleonie; spisał własne pamiętniki, które były swego czasu opublikowane.

Napoleon miał na Elbie własną gwardyą cesarską. Żołnierze atoli nie jechali z nim razem. Wyprawiono ich poprzednio, pod wodzą słynnego generała Cambronne przez Sabaudyę, Mentcenisio, Turyn i Sawonę do Portoferrajo. Morską drogą wieźli ich Anglicy. D. 26 maja, o godz. 8 z rana wylądował tam Cambronne ze swoimi ludźmi. Mieszkańcy Elby witali Napoleończyków z nieopisanym entuzyazmem. Bonaparte podawał im dłoń i ściskał ich. Starzy „grognards" z pod Wagram i Austerlitz płakali, jak bobry. Napoleon, witając się z generałem, rzekł krótko: „Cambronne, przeżyłem ciężkie czasy, ale teraz, gdy jesteśmy razem, niech wszystko idzie w zapomnienie". Cambronne myślał, że jest „w siódmem niebie.

Wśród świstu i pisku pospólstwa wsiadła w Liworno na okręt 2 sierpnia 1814. Letizia Bonaparte, matka cesarza. W Portoferrajo zamieszkała w pobliżu „palazzo dei Mulini", szambelana Vantini, płacąc za mieszkanie 200 fr. miesięcznie. Drogocenne brylanty zostawiła w Rzymie; przywieziono je okazyą bezpieczną. Sprowadzono też z Paryża okazałe łoże matki królewskiej, oraz jej meble purpurowe.

Wcześniej, bo 31 maja, przybyła na wyspę Elbę ks. Paolina Borghese. Ponieważ była chora, przyniesiono ją na lektytce do pałacu Mulini, gdzie Napoleon odstąpił jej własne łóżko, jedyne jakie posiadał. Po krótkim pobycie odjechała do Neapolu, przyrzekając powrócić po wyzdrowieniu. Przybyła istotnie 1 listopada. Przywiązanie jej do cesarza było bezgraniczne. Była wdzięczną bratu za to, co dla niej uczynił i uległą nawet najdrobniejszym jego kaprysom. Piękna ks. Paolina cieszyła się wielką sympatyą wśród poddanych nowego króla.

Wieczorami grywano w szachy, karty lub domino; partnerem Napoleona był Bertrand, a najczęściej matka, z którą wymieniał dawki tabaki. Grano o 1 lub 2 napoleondory. Cesarz uważał pilnie, by nie przegrać, gdyż przegrana w grze równała się u niego straconej bitwie. Gdy partya była w niebezpieczeństwie, uciekał się do sztuczek niedozwolonych i nikt nie śmiał okazywać niezadowolenia. Jedna tylko matka niecierpliwiła się w takim razie na krześle, a nie zważając na etykietę wołała z akcentem włoskim: „Napoleone, vous vous trompez, je vous assoure!" Wówczas król zabierał wszystkie pieniądze i odchodził do swego apartamentu. Nazajutrz zwracał wszystkim zabrane pieniądze, z wyjątkiem matki. A gdy Letizia czyniła mu wymówki, on odpowiadał: „Matko, wszak jesteś bogatszą odemnie".

Jeszcze nie ukończono przebudowy pałacu Mulino, a już królowi wyspy zachciało się innej rezydencyi. Kazał budować pałac w zacisznem San Martino, odległem o 6 klm. od Portoferrajo, skąd jest wspaniały widok na miasto i morze. Dla pokrycia kosztów budowy zdecydował się, by na obszernych gruntach okolicznych uprawiano sałatę i pietruszkę nietylko na potrzebę kuchni cesarskiej, ale i na sprzedaż. Atoli „wielki plan" się nie udał, gdyż w S. Martino jest więcej kamieni, niż ziemi uprawnej.

W czasie wielkich upałów przeniósł się Napoleon do Marciana Alta, a stamtąd na szczyt Monte Giove, gdzie rozpięto 4 namioty. Cesarz przebywał tam przez kilka tygodni wraz ze swymi oficerami.

Pierwszego września zawinął wśród ciemnej nocy, do przystani w Portoferrajo, jakiś nieznany okręt, z którego wysiadła dama z małym chłopczykiem. Chciała się widzieć z marszałkiem Bertrandem. Ten przybył i rozmawiał z damą z uszanowaniem. Potem wsiadła do kabryoletu; w drugim powozie zajęła miejsce „dame de compagnie" i jakiś pan w złotych okularach. Udano się ku Marciana Alta; dalszą drogę na Monte Giove odbyto na mułach.

Ową nieznajomą była... hr. Walewska, piękna blondyna o modrych oczach. Pozostała Bonapartemu wierną także i w jego nieszczęściu. Powitanie było bardzo wzruszające. Napoleon całował czule swego synka, późniejszego ministra spraw zagranicznych w gabinecie Napoleona III. Ze szczytu góry widać było przez szkła zielone wybrzeża Korsyki, ojczyzny Bonapartego. Hrabina postanowiła odwiedzić miejsce rodzinne króla Elby. Na Monte Giove zabawiła dni kilka. Było to ostatnie jej widzenie się z Napoleonem..

Gdy cesarz wrócił do Portoferrajo, zmienił tryb życia. Rzadko kiedy go widywano. Dość mu już było słodyczy zacisznej idylli. W odosobnionej komnacie układał dalsze plany, które mu, niestety, szczęścia nie zgotowały. Widział tylko jego przebłyski. Odzyskał wprawdzie koronę cesarską, ale ta zdobiła jego skronie zaledwie przez trzy miesiące i trzy tygodnie: od 1 marca do 22 czerwca 1815. Karty jego dziejów uzupełnił krótki epilog: Cannes, Waterloo i... św. Helena. Przez 6 lat rozmyślał Bonaparte nad znikomościami tego świata i w końcu ułożył się na wieczny spoczynek w dniu św. Piusa, 5 maja 1821. *W. Koryatowicz.*

Rzym, 24. sierpnia.

(Troska papieża o losy Kościoła we Francyi. — Dekret nadzwyczajny św. Officium. — Pobory kościelne. — Francya krajem misyjnym. — Powrót ks. Abruzzów z Ruwenzoni. — Wybuch prochu w Medyolanie.)

Całą uwagę Ojca św. pochłaniają obecnie sprawy Kościoła we Francyi. Papież przemyśliwa nad sposobami ulżenia duchowieństwu francuskiemu także i pod względem materyalnym. Polecił on kongregacyi rzymskiej, aby bez żadnych trudności zezwalała biskupom we Francyi na wszelkie przywileje, jakich będą potrzebowali. Pensye, jakie dotąd wypłacało państwo biskupom i proboszczom, nie były jakiemś „dobrodziejstwem" rządu, czy parlamentu. Była to tylko nieznaczna rekompensata za zabór nieruchomych dóbr kościelnych, dokonany przy końcu 18 i w początkach 19 wieku. Dobra te pochodzące przeważnie z ofiarności prywatnej (zapisów) oceniano swego czasu na setki milionów. Teraz, gdy księża we Francyi mają być pozbawieni nietylko pensyi, ale i dachu nad głową, muszą się wierni składać na utrzymanie swych duszpasterzy. „Santo Uffizio" wyda niebawem dekret specyalny, mocą którego proboszczom francuskim będzie wolno pobierać od parafian jałmużny obowiązkowe za msze św. i nabożeństwa, odprawiane w niedziele i święta, co dotychczas czyniono we Francyi bez wynagrodzenia.

W miejscowościach, gdzie są duże parafie będzie mógł proboszcz zezwalać na odprawianie w święta drugiej sumy za drobną opłatą wstępu do kościoła (t. zw. s.messa retribuita). W ogólności Pius X zdecydowany jest nadać klerowi francuskiego wszelkie przywileje i ułatwienia, w jakie Propaganda wyposaża księży katolickich w krajach misyjnych.

Z Ugandy nadeszła dziś do markiza Di San Giuliano, prezydenta tow. geograficznego wiadomość, że wyprawa naukowa brata stryjecznego króla, Ludwika-Amadeusza ks. Abruzzów przybyła szczęśliwie z Buwenzori do stolicy kraju, Entebbe. Książę po drodze urządził kilka polowań na słonie. Dostojnego badacza przyjęła kolonia angielska w Entebbe z wielkiemi owacyami, entuzyazmowi nie było końca. Także i krajowcy uczestniczyli w objawach radości. We środę ruszył ks. Abruzzów ze swą karawaną ku miejscowości nadbrzeżnej Mombasa. Tam wsiądzie 28 bm. wraz z całym orszakiem na statek tow. „Massageries Maritimes" i przybędzie 14 września do Marsylii, gdzie oczekiwać będzie eskadra włoska, nad którą Luigi-Amadeo obejmie komendę i odpłynie do Genuy.

Nad Medyolanem zawisło w tym roku jakieś nieszczęście. Po dwóch pożarach na wystawie miała miejsce burza, zwana „trąbą powietrzną". Huragan poczynił na placu wystawowym ogromne spustoszenia. Wkrótce potem nawiedziły miasto w małych odstępach czasu dwa pożary, które pociągnęły za sobą milionowe straty. Dziś nadeszła znów z Medyolanu smutna wiadomość o wybuchu prochu w zakładzie wychowawczym ks. Salezyanów, przyczem jeden z wychowanków poniósł śmierć, a 6 zostało zranionych.

Klasztor i zakład naukowo-rzemieśniczy OO. Salezyanów znajduje się na Porta Nuova, przy ul. Kopernika. U Włochów żadna większa zabawa nie może się obejść bez sztucznych ogni. To też i w zakładzie Don Bosca urządzane bywają często zabawy dla chłopców, połączone ze sztukami pirotechnicznemi. Prefektem jest ks. Lorenzo Saluzzo; w zakładzie kształci się 400 chłopców; młodzież rękodzielnicza pobiera nauki w 10 pracowniach.

Przy instytucie znajduje się t. zw. „Oratorio di san Gioacchino". Tam należą t. zw. eksterniści; jest ich 350. Są to chłopcy, którzy uczęszczają do szkół ludowych i zawodowych. Kilka razy w tygodniu, osobliwie w niedziele i święta dziatwa ta gromadzi się tam (zamiast wałęsać się po ulicach) i ks. Salezyanie pouczają młodzież, oraz urządzają dla niej rozmaite rozrywki.

Jutro miano obchodzić uroczystość patrona zakładu, św. Ludwika. Miały być puszczane sztuczne ognie t. zw. „castagnole". Na kilka dni przedtem dwaj młodzieńcy, w robotach takich już doświadczeni: 19 letni Pietro Zappa i młodszy od niego Ernesto Ciaravalla sporządzali owe „castagnole". Gotowe już petardy miał wiązać sznurkiem 17 letni Giulio Villa. Dozorował nad nimi ks. Giuseppe Lo Giudice. Pracy przypatrywało się ciekawie kilku chłopców, którzy odbyli właśnie ćwiczenia w „scuole sportive".

Nagle, o godz. ³/₄ 11 w nocy usłyszano straszny huk, a potem jęki i wołania o pomoc. W całym zakładzie powstała panika. Kto żył, biegł na miejsce wypadku. Zbiegły się też i tłumy publiczności. Ujrzano leżącego na ziemi Angela Zappa (brata Piotra), który się przypatrywał robocie. Nieszczęśliwy był zalany krwią, ubranie na nim poszarpane; z brzucha toczyły się wnętrzności. Skonał wśród mąk nieopisanych. Obok leżał Ciaravalle, bardzo ciężko poraniony. Podobnie też ranieni zostali 4 inni chłopcy. Był też rannym i ks. Lo Giudice. Ofiary katastrofy przeniesiono do szpitala, a śledztwo, przeprowadzone na miejscu wykazało, że nieszczęście wywołał Giulio Villa. Jak wspomniałem, miał on obwiązywać petardy sznurkiem. Gdy to uczynił z pierwszym pakietem, chciał odciąć szpagat, a że nie miał przy sobie nożyczek, nadpalił sznurek nad świecą i odłożył na bok „castagnolę". Nie spostrzegł atoli, że część sznurka tlała. Od ogarka zajęła się potem petarda i to wywołało katastrofę. *K. Rosscyc.*

Kronika.

Lwów, dnia 27 sierpnia 1906.

Kalendarzyk

We wtorek 28 sierpnia Augustyna Bisk. — Gr. kat. Uspen. Bohor. — Kal. słow. Wyszomira.
Wschód słońca 5·19, zachód 6·40.

We środę 29 sierpnia Scięcie św. Jana — Gr. kat. Nerukoł. Obr. — Kal. słow. Racibora bł.
Wschód słońca 5·21, zachód 6·39.

We czwartek 30 sierpnia Róży z Limy — Gr. kat. Myrona M. — Kal. słow. S częsnego św.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·38.

— **Ks. arcyb. Bilczewski** wyjeżdża 31 bm. ze Lwowa na wizytacyę do Chocimierza w pow. tłumackim, poczem 3 września uda się stamtąd do powiatu horodeńskiego, zaczynając wizytacyę biskupią od Żnkowa, majątku prezesa rady pow. horodeńskiej, p. Antoniego Theodorowicza.

— **Komitet loteryi fantowej** na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie udaje się za naszem pośrednictwem do wszystkich pp. nauczycieli i nauczycielek w całym kraju z gorącą prośbą, aby ze względu na cel tak wzniosły i szlachetny, jakim jest budowa świątyni, zechcieli łaskawie przyłożyć cegiełkę do tego wspaniałego dzieła przez zakupno i szczere zajęcie się sprzedażą posłanych im losów.

— **Lekarze w szkołach elementarnych.** Austryackie ministerstwo oświaty opracowało statut wprowadzający lekarzy szkolnych dla szkół elementarnych. Wedle tego statutu mają lekarze czuwać nad zdrowiem dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej i chronić je przed niebezpieczeństwami, grożącemi ich zdrowiu. Dalej mają śledzić i uważać na cielesne rozwijanie się i baczyć na stan zdrowotny dzieci w czasie ich uczęszczania do szkoły. W tym celu powinni w krótkich odstępach czasu dzieci badać i co potrzeba zarządzić. Z początkiem roku szkolnego należy wszystkie dzieci zbadać i chore uwalniać od gimnastyki, śpiewu i robót ręcznych. Wśród roku szkolnego należy jak najczęściej poszczególne klasy zwiedzać, a w nagłych przypadkach obowiązany jest lekarz do natychmiastowej pierwszej pomocy. Za każdą klasę dostanie lekarz szkolny honoraryum rocznie w kwocie 40 k. Statut ten będzie przedłożony do oceny i zatwierdzenia ministerstwu spraw wewnętrznych i Radzie zdrowia.

Kronika lwowska.

÷ **Jesień**, zdaje się, przyszła już do nas. Zawcześnie i niespodziewanie. Przez onegdajszą noc, ciemną, bezksiężycową, padał zimny deszcz. Zaraz drzewa opuściły swoje gałęzie ku ziemi, liście i trawa pożółkły. Wczoraj wieczorem i później w nocy padał znowu deszcz a od dziś rana jest szara smętna, jesienna słota. Skończyło się gorące, kolorowe, rozrzutne lato. Przyszła jesień. Gnije trawa, zamierają liście drzew, powietrze staje się chłodne. Ptaki odlatują, owady kryją się pod kamienie, mech, ziemię. Tak zaczyna się jesień. Smutnie i posępnie, ale przebierze się jeszcze w swoje złociste i purpurowe kolory. Cudowna polska jesień. Jasne słońce lśnić będzie jeszcze na głębokim błękicie nieba, słońce rozpalać będzie najgorętsze barwy, a liście, których pierwsze burze nie zerwą, dostaną barw złota i czerwieni.

÷ **Ruska pielgrzymka do Ziemi św.** wyruszy ze Lwowa we środę, 5 września. Tego samego dnia odbędzie się w katedrze św. Jura nabożeństwo z kazaniem, na intencyę pątników. Przybędą oni do Tryjestu 7 września, gdzie wsiędą na okręt, który ich zawiezie do Jaffy. W Jerozolimie zabawią pątnicy 8 dni, tj. od 13 do 20 września włącznie.

÷ **Wykrycie rabusia.** Przed dwoma tygodniami obrabował Józef Horodecki, murarz ze Zniesienia, notowany złodziej, murarza z Krzywczyc P. Śmietanę, gdy ten powracał do domu. Powaliwszy go mianowicie na kraju lasu krzywczyckiego, wydarł mu pugilares, scyzoryk i srebrny łańcuszek, poczem ulotnił się. Wczoraj spotkał Śmietana Horodeckiego we Lwowie na pl Strzeleckim i oddał go policyantowi. Rabusia oddano żandarmeryi w Krzywczycach, bo ona prowadzi w tej sprawie śledztwo.

÷ **Pożar** zniszczył w sobotę wieczór jedną cegielnię koło rogatki Wuleckiej. Cegielnia ta nie była w ostatnich latach w ruchu, ogień wybuchł prawdopodobnie skutkiem podłożenia.

Kronika krajowa.

Z Muszyny donoszą: Ponieważ wydelegowany dla lustracyi gospodarki gminnej w Muszynie przez wydział krajowy komisarz p. M. Wronowski znalazł liczne nieporządki w majątku gminnym, ponieważ dalej trzy czwarte członków rady gminnej zrezygnowało z godności radnych i asesorów i nie było ani jednego asesora, któremuby delegat Wydziału kraj. mógł oddać tymczasowy zarząd gminy, przeto w najbliższych dniach ustanowiony będzie komisarz rządowy dla Muszyny.

Kronika powszechna.

§ **Nowa podróż posła Klofacza.** Jak donoszą z Pragi, poseł Klofacz, głośny radykał czeski, który już raz był na Bałkanie, a podczas wojny japońsko rosyjskiej na Syberyi, wybiera się obecnie ponownie na półwysep Bałkański. Jako przedstawiciel dziennikarzy czeskich, uda się najpierw do Sofii, ażeby wziąć udział w zjeździe południowo-słowiańskich dziennikarzy i w otwarciu tamtejszej wystawy. Następnie zwiedzi Serbię, Bośnię i Hercegowinę.

§ **Pożyteczne kongresy.** D. 4 i 5 września odbędzie się w Genewie międzynarodowy kongres, który będzie omawiał sprawę ulepszeń i uzdrowień mieszkań ludzkich. Organizatorzy zjazdu wystosowali gorącą odezwę do lekarzy, architektów i hygienistów całego świata, aby dostarczyli kongresowi odpowiedniego materyału. Duszą kongresu jest adwokat genewski, dr. Wuarin.

Na 7 września jest zapowiedziana w Brukseli międzynarodowa konferencya, która ma ułożyć plan metodyczny eksploracyj i utworzyć międzynarodowy związek dla badania okolic podbiegunowych.

§ **Amnestya w Prusiech.** Berliński „Staats-Anzeiger" ogłasza rozporządzenie cesarskie, datowane z Wilhelmshöhe z dnia 24 sierpnia, które darowuje, z okazyi chrzcin wnuka cesarskiego, cywilne kary nałożone przez sądy cywilne pruskie z powodu obrazy majestatu lub członków domu panującego, o ile kary nie zostały już odcierpiane. Równocześnie darowane mają być wszystkie zaległe koszta sądowe w tych sprawach.

§ **„Minister Podbielsky".** „Dortm. Ztg." donosi, iż dymisya ministra Podbielskiego pomimo chwilowej zwłoki nastąpi. Zaraz po chrzcinach wnuka cesarskiego zbierze się rada ministrów pod przewodnictwem kanclerza i ten wysoki areopag będzie roztrząsał stosunek kolegi do firmy Tippelskircha. Podobno szykuje się sąd surowy, ponieważ kilku kolegów o stosunku tym wie sporo rzeczy dyskrecyonalnych. Okazuje się, że nietylko afera kolonialna cięży na sumieniu ministra. P. Podbielsky utrzymywał, jak powiadają, stosunki z wielu drugorzędnymi i nie cieszącymi się dobrą opinią finansistami, a nie czynił tego zapewne dla „pięknych oczu". I z tego wypadnie wytłumaczyć się ministrowi.

Ta sama „Dortmunder Ztg." przynosi jeszcze jedną rewelacyę: Osią afery Podbielsky'ego są zeznania majora Fischera. Obciążają one jednak ministra. Kiedy bowiem Tippelskirch napmawiał Fischera do przyjęcia kilkakrotnych „pożyczek", tłómacząc się, że owe sumy pieniężne pochodzą od Podbielsky'ego, Fischer uważał więc za stosowne podziękować mu osobiście za wyświadczoną przysługę. Podbielsky nie zaprotestował wówczas ani słowem przeciw tej pomyłce, przyjął nadto wyrazy wdzięczności Fischera na poły jowialnie, na poły seryo, utwierdzając majora w przekonaniu, że on jest jego dobroczyńcą. Fakt ten jest najsilniejszym dowodem porozumienia Podbielskiego z Tippelskirchami, choć nie braknie także innych oskarżających okoliczności.

Jako ciekawy uboczny epizodzik warto zaznaczyć, iż niedawno w jednym z cichych zakątków Niemiec ufundowano pomnik dla p. Podbielskiego. P. minister ze względu na „drażliwą porę" chciał rzecz tę całą utrzymać w ukryciu, nieprzyjazny jednak dla niego „Berl. Tagebl." dał w dodatku ilustrowanym podobiznę pomnika z wielce znaczącym napisem: „Cześć temu, komu cześć się należy"...

§ **Afera Smirnowowej**, która dlatego stała się w ostatnich dniach tak głośną, że zająć się nią miał Roosevelt — chociaż straszniejszych wypadków jest cała Rosya codzień świadkiem — przedstawia się według dokładnych relacyj pism rosyjskich następująco:

W piątek 28 lipca o 11 zrana w Petersburgu powracał z ćwiczeń do koszar swych szwadron kawalergardów. Szwadron wracał wesoło, żołnierze śpiewali chórem piosnki. Na chodnikach tłum przyglądał się kawalergardom. Na rogu ulicy Siergijewskiej i zaułku Druskienickiego przechodząca tamtędy szwaczka, Anna Smirnowowa, na widok świetnej a wesołej kawalkady, rzekła półgłosem:

— Jacy oni weseli, ci kawalergardzi! Powiedziałby kto, że zdobyli u Japończyków Port-Artura! Można im zawołać brawo!

Tłum podchwycił te słowa, rozległy się śmiechy i padło kilka okrzyków:

— Brawo, zuchy z pod Portu Artura!

Anna Smirnowowa szła swoją drogą. Gdy weszła do zaułku Druskienickiego, usłyszała nagle za sobą tentent kopyt końskich. Obejrzała się i ujrzała sześciu kawalergardów pod dowództwem oficera, zmierzających ku niej. Przestraszona weszła do drzwi najbliższego domu. Lecz dwaj z kawalergardów zsiedli z koni i udali się za nią niezwłocznie. Nie pomogły ani krzyki, ani prośby: schwyciwszy ją przywiedli do oficera. Na jego rozkaz posadzono ją przemocą do dorożki i odwieziono do klubu oficerów pułku kawalergardów. Tam oficer, pozostawiwszy ją pod eskortą żołnierzy na ulicy (Zacharjawskaja), wszedł do klubu, gdzie zdał raport. Po paru chwilach wyszło z klubu 10 oficerów, z których najstarszy rangą wpadł w straszny gniew.

— Jak to, — wołał — ta ulicznica ośmiela znieważać oficerów? — i rozkazał zaprowadzić do koszar.

Anna Smirnowowa wyrywała się z rąk żołrzy, nie chciała iść do koszar, wolała śmierć, ecz żołnierze trzymali ją mocno. Gdy krzyczała zbyt głośno, zaprowadzono ją do stajen. Oficer rozkazał zwalić w którymś z kątów stajni kupę siana i zwrócił się do żołnierzy z pytaniem:

— Kto z was chce pohulać sobie z tą panną?

— N'kto, wasze sijatielstwo — brzmiała odpowiedź.

Biedna kobieta padła do nóg oficera i z płaczem zaczęła błagać, by ją puszczono na wolność. Sądziła, że ją mają zamiar zabić. Tymczasem oficer rzucił rozkaz:

— Pozowitie pałaczej!

Dwaj żołnierze postawili Smirnowową u słupa, który musiała objąć rękami, pięciu zaś, po kolei, zaczęło ją smagać rzemieniami. Ofiara z początku krzyczała i jęczała, lecz po kilku uderzeniach, straciwszy przytomność, zamilkła. Żołnierze smagali dalej, ale cała Smirnowowa spływała krwią.

§ **Maksym Gorkij o amerykańskich miliarderach.** Maksym Gorkij, który przed kilku miesiącami bawił w Ameryce, w sposób humorystyczny opowiada w „Matin" wrażenia, odniesione z zetknięcia z milionerami.

Fantazyę moją pobudzali zawsze królowie nafciani i stalowi. Zdawało mi się, że ludzie, posiadający tyle pieniędzy, nie mogą być podobni do zwykłych śmiertelników. Każdy z nich musi mieć przynajmniej trzy żołądki i 150 zębów. Myślałem, że taki miliarder codzień od rana do późnej nocy nic nie robi, tylko je bez ustanku, a gdy już niema siły jeść więcej, służba zanosi go na łóżko. Nazajutrz od szóstej rozpoczyna się to samo, a pomimo ciągłego jedzenia, biedak nie może „przejeść" połowy swoich dochodów. Pracowite życie, ale cóż począć? Na coby się zdało być milionerem, gdyby człowiek miał jeść nie więcej, jak przeciętny śmiertelnik. Wyobrażałem sobie takiego miliardera w bieliźnie z jedwabnej brokateli, trzewikach ze złotymi korkami i w kapeluszu, lśniącym od brylantów. Jego surdut z najprzedniejszego aksamitu powinien mieć przynajmniej 50 stóp długości i 300 szczerozłotych guzików. W dni świąteczne nakładał 6 par spodni. Było to trochę niewygodne, ale trudno, gdy się jest bogaczem, niepodobna ubierać się, jak byle jaki rentier. Wyobrażałem sobie, że miliarder okrywa się kołdrą długości co najmniej mili kwadratowej; że gdy zażywa tabakę, to na jeden niuch bierze dwa funtu, że palce rąk jego mają moc wydłużania się, tak, że gdy miliarder siedzi, dajmy na to, w New-Yorku, a dojrzy dolara, wyrastającego w Syberyi, to tylko wyciąga rękę wzdłuż cieśniny Behringa i zrywa swą ukochaną roślinę, nie poruszając się wcale z miejsca.

Więc łatwo sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy pewnego dnia znalazłszy się wobec tej nadziemskiej istoty, zobaczyłem, że miliarder, to taki sam człowiek, jak ja.

W fotelu na bujakach siedział długi, chudy starzec, miał twarz wygoloną, czaszkę łysiuteńką, nie różnił się strojem od zwykłych ludzi — obrączka, zegarek i plomby w zębach, to było jedyne na nim złoto. Pokój, w którym mnie przyjął, nie różnił się od gabinetów ludzi zamożnych. Meble były solidne, dobrze zrobione, tylko tyle.

— Pan jesteś miliarderem? — spytałem, oczom swoim nie wierząc.

— O tak! — odparł.

— Ile pan jada mięsa na śniadanie?

— Wcale go nie jadam. Na moje śniadanie składa się pół pomarańczy, jajko i filiżanka herbaty.

— Ale powiedz pan prawdę, ile razy pan na dzień jada?

— Dwa razy. Na śniadanie i na obiad. Mój obiad składa się z zupy, z białego mięsa, jarzyny, owoców i czarnej kawy.

Trudno mi było uwierzyć.

— Cóż pan w takim razie robi z pieniądzmi?

— Pieniądze.

— Po co?

— Żeby mieć więcej pieniędzy.

— W jakim celu?

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i mruknął:

— Waryat.

— Jakże pan robi pieniądze? — spytałem.

— To bardzo łatwo. Mam koleje, majątki ziemskie. Farmerzy produkują przedmioty zbytu, które spieniężam na rynkach. Obliczam, ile trzeba zostawić farmerowi, żeby z głodu nie umarł i mógł pracować dalej, a całą resztę zostawiam sobie. Wszak to proste i jasne jak dzień.

— A czy farmerzy są zadowoleni?

— Nie wszyscy, zapewne, ale podobno ludzie, nigdy nie są zadowoleni. Znajdą się zawsze dziwacy, którzy roszczą jakieś pretensye.

§ **Jak piją w Rosyi?** opowiada na jednym przykładzie p. Suworin w „Now. Wremieni". Od dnia 13 lipca 1904 r. do tego dnia 1905 r. gubernia tulska przepiła 5 milionów rubli. W okresie czasu pomiędzy 13 lipca 1905 r. a 1 lipca 1906 r. gubernia ta zaliczoną była do miejscowości, dotkniętych klęską nieurodzaju i otrzymała od skarbu 1,400.000 rubli tytułem zapomogi. W tym samym czasie przepiła 6,200.000 rubli, tj. o 1,200.000 rb. więcej, niż w roku poprzednim, czyli przepiła prawie całą otrzymaną zapomogę. Tak więc zaledwie 200.000 rb. poszło na zaspokojenie potrzeb najpilniejszych, reszta zaś powróciła do kas skarbowych za pośrednictwem sklepów monopolowych. Co, czy nie ciekawy w całem znaczeniu tego słowa obrót pieniężny i czy nie szczęśliwa operacya finansowa?" zapytuje ironicznie p. Suworin.

§ **Olbrzymi pożar lasów.** Z Tulonu donoszą do „Figara" o wielkiej pożodze, jaka nawiedziła stare lasy na wzgórzach Mont Caoume, Dardennes i Revest (w pobliżu Tulonu). Pożar trwa od 23 bm. i dotąd nie został ugaszony. Katastrofie sprzyja silny wiatr zachodni. Całą okolicę pokrywają gęste kłęby dymu. Do gaszenia ognia pawołano 111 pp., 1 i 17 pułk artyleryi fortecznej, 4, 8 i 22 pułk piechoty kolonialnej i kilka kompanij marynarki. Żołnierze czynią nadludzkie wysiłki, by pokonać żywioł rozszalały, ale jak dotąd, bez skutku. Gdy przygaśnie ogień w jednem miejscu, wybucha natychmiast w drugiem. W Jasde-Suzon zawiał wiatr przeciwny i płomienie rzuciły się na 3 kompanię 111 pp. Trzej żołnierze zostali zwęgleni a około 30 odniosło ciężkie rany.

Dnia 24 bm. płomienie ogarnęły wieś Revest; ta spłonęła doszczętnie. Lasy palą się na przestrzeni 7 km. Dla umiejscowienia katastrofy wysłano nowe szeregi żołnierzy. Akcyę ratunkową utrudnia wielki brak wody.

§ **Trzęsienie ziemi w Chili.** Z Valparaiso donoszą telegraficznie, że we czwartek wieczorem zauważono tamże ponowne wstrząśnienia ziemi oraz, że spadł wielki deszcz, połączony z gwałtowną burzą. Wiele osób opuściło wskutek tego namioty i schroniło się do domów, zniszczonych częściowo wskutek poprzedniego trzęsienia. Zachodzi obawa, że w razie dalszego trwania deszczów wybuchną epidemie. Z polecenia burmistrza poczyniono w otwartych obozowiskach rozmaite sanitarne środki zapobiegawcze. W miejscach, gdzie rozbito namioty, zaprowadzono prowizoryczną kanalizacyę; wszystkich przekupniów środków spożywczych poddano ścisłemu nadzorowi, który wykonywa załoga okrętów wojennych, pomagająca również przy wypiekaniu chleba. Przeszło 10.000 ludzi pracuje przy usuwaniu rumowiska z rozwalonych budynków. Silnie daje się odczuwać wielki brak środków desynfekcyjnych. Minister spraw wewnętrznych sądzi, że cała dzielnica Amendral powinna być wywłaszczona.

§ **Z dzisiejszej Japonii.** Lord Redesdale wydał niedawno książkę o Japonii, ale o Japonii dawnej feudalnej, która przestała istnieć w roku 1868. Obecnie wydał nową książkę o Japonii, dziennik podróży misyi, którą pod przewodnictwem ks. Artura de Connaugt z początkiem bieżącego roku wysłał król Edward do Japonii, dla wręczenia mikadowi oznak orderu „Podwiązki". Lord Redesdale zastał w Japonii ogromne zmiany od kilku lat. Nawet ceremoniał dworski uległ zupełnemu przeobrażeniu. Przed paru laty mikado wysłał wysokiego dostojnika z Nagasaki do Europy, by się przyjrzał życiu dworów europejskich. Po wysłuchaniu sprawozdania, mikado przyjął na swym dworze etykietę dworu berlińskiego. Lord Redesdale uważa mikada za człowieka o wysokiej inteligencyi i niezwykłej mocy charakteru. Chwile wolne od nader wytrwałej i zabiegliwej pracy dla dobra państwa poświęca mikado pracy poetyckiej, a pomaga mu cesarzowa, jako wierna towarzyszka, „anioł dobroci", kobieta utalentowana i wykształcona, która jest poetką niepośledniej miary. Poezye te mają cechę europejskiego romantyzmu. Podobnie wpływ Europy odbija się na sztukach plastycznych. Już na wystawie 1900 roku dało się zauważyć, że chociaż większa część malarzy pozostała wierną tradycyom narodowym, jednak pewna ich liczba zaczęła się poddawać wpływom europejskich artystów, a nawet kształciła się w akademiach europejskich. W muzyce dokonała się zupełna ewolucya. Stara muzyka chińska poszła w zapomnienie na korzyść Mozarta, Beethovena Rossiniego i Wagnera Wojskowe japońskie orkiestry tworzą się na wzór europejskich, nie ustępując najlepszym z nich. Lord Redesdale notuje dla przykładu program koncertu, który był wykonany dnia 20 lutego 1906 roku, podczas obiadu, wydanego dla mikada. Grano uwerturę „Romea i Julii", Gounoda marsz z „Królowej Saby" Goldmerka intermezzo z „Cavalleria rusticana" i „Marzenie" Schumana. Mogło się zdawać, że słucha się koncertu gwardyi republikańskiej w salonach Pałacu elizejskiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera. — Odegrane będą „Śluby panieńskie" Fredry w następującej obsadzie: Radost, Fiszer; Dobrojska, Gostyńska; Klara, Irena Trapszo; Aniela, Ordonowa; Gustaw, Wostrowski; Albin, Nowacki; Jan, Walewski. Rozpocznie przedstawienie „Warszawianka" z Siemaszkową.

W niedzielę „Opowieści Hofmana".

Kasa zamawiań w lokalu przy kawiarni wiedeńskiej otwartą będzie od środy.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Dziady" Mickiewicza.

We środę „Tamten" Maskoffa

We czwartek „Warszawianka", „Konfederaci barscy",

W piątek „Kordyan" Słowackiego.

W sobotę „Wyzwolenie" Wyspiańskiego.

Z całego świata.

Londyn. (B. Reutera.) Donoszą z Ottawy (w Kanadzie). W oddaleniu 3 mil od kolei Ontario, niedaleko granicy wód zatoki Hudsońskiej odkryto bogate pokłady złota i srebra. Przedsięwzięte próby stwierdziły, że jedna tonna wydobytego minerału zawiera 411 uncyj złota i 40 uncyj srebra.

Jeszcze o gościnności.

Po wydrukowaniu fejletonu „Wiejska gościnność" wywiązuje się nad nim dyskusya, sypią się zarzuty, zaczyna się ożywiona rozmowa.

— Więc tak, narzekasz! Więc wakacye mają być zniesione; pożycie w rodzinie stanie się wtedy niemożliwe!

— Jakto! nie mieć w lecie nikogo ze swoich, zerwać, zniszczyć stosunki rodzinne. Nie przyjmować swoich bliskich, tylko kogoś obcego zapraszać. A cóż mnie ci „obcy" obchodzą?

— Chcesz zniszczyć polską tradycyę gościnności?

Bronię się i wymawiam przed tymi zarzutami.

Ależ nie! nigdy to mi w myśli nie powstało. Chciałabym nie zniszczyć, ale owszem rozwinąć i przekształcić tę cnotę gościnności i wydoskonalić ją. Czyż nie uważacie wy, którzy bywacie dużo w mieście, jak ci ludzie z miasta nic nie znają stosunków wsi i życia na prowincyi? Czyż nie zwraca waszej uwagi ta nieznajomość rażąca, która się odbija w dziennikach? Proszę mi wykazać, czy np. nasze pisma umieszczają dużo fachowych, rozumiejących stosunki panujące na prowincyi korespondencyj? Czy nie należy nam dążyć w własnym interesie do tego, aby dawać możliwość ludziom mieszkającym w mieście poznawania życia rzeczywistego, które sądzą z wręcz odmiennego punktu!

Np. Towarzystwa szkoły ludowej. Jakże inaczej działają tam, gdzie żyją samodzielnie, gdzie się opierają na znajomości naocznej codziennej ludu? A jakże odmienne zapatrywania tych, którzy sądzą tylko z daleka i z odległości rozsądzają narodowościowe spory i sposób taktyki?

Czem stoi agitacya ruska? Co jest jej siłą? Że ci wszyscy, którzy idą z posiewem nienawistnej walki znają język, którym można trafić do chłopa. A ileż z naszej strony zmarnowanej pracy w niektórych pismach ludowych przez brak właśnie tego bezpośredniego kontaktu z ludem w różnych stronach kraju? Tak samo i ci, którzy pracują w urzędach i w politycznem życiu sami często się uskarżają na tę wielką lukę w zoryentowaniu się co do stosunków panujących na prowincyi.

Zamiast zamknąć nasze domy, owszem jeszcze gościnniej je roztwierajmy. Najpierw naszym bliskim i krewnym naturalnie: to najmilsi dla serc goście i te tysięczne kłopoty letnie znowu zimą sowicie wynagradzają, gdy my z kolei do miasta dążymy. Wymiana usług, to jedna z podstaw pożycia między ludźmi. Ale nie ograniczajmy się tylko na jednem kółku, na jednych ludziach! Nigdy nie można się samemu wykształcić, ani innych zrozumieć, jeżeli tylko się żyje w tej samej atmosferze, gdzie przyzwyczajenie zaciera bystrość obserwacyi i powoli odzwyczaja od zrozumienia innych.

„Wzrost liczby ludzi, z którymi wchodzimy w stosunki, daje naszej myśli pewien rozmach i czyż idea wszechludzkości nie jest tylko rozszerzeniem idei rodzinnej?" — pisze gdzieś Bouglé w swej „Idei równości?"

Wszak nie ukrzywdziliśmy naszych dzieci, choć od lat paru przyjmujemy na letni pobyt blade i biedne dzieci z miasta, które rozsyła Koło Panien i Tow. kolonii letnich.

Więc i nie zrobimy ujmy naszym bliskim, którzy na lato do nas przyjeżdżają, gdy rozszerzymy pojęcie gościnności.

Będzie to po części powrotem do dawnej tradycyi, która gromadziła ludzi w swych domach, gościnnie przyjmując wszystkich, nie tylko krewnych, „czem chata bogata". *M. H.*

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Na dworcu kolei północnej odbyła się w niedzielę podczas największego ruchu komisya, złożona z delegatów kolei państwowych, kolei północnej, policyi i kraj. Związku turystycznego.

Postanowiono, aby 1) publiczność, oczekująca na przyjezdnych w westybulu, ustawiała się tylko po jednej stronie przejścia, tak aby przyjeżdżający mogli spokojnie wychodzić; 2) zabroniono dorożkom, omnibusom hotelowym i cyklistom podjeżdżania aż pod same schody dworca (dokądże mają podjeżdżać?) 3) zakazano szybkiej jazdy przez plac kolejowy i ul. Lubicz podczas przyjazdu i odjazdu pociągów; 4) wyznaczono pewną liczbę tragarzy kolejowych do obsłużenia publiczności jadącej III. klasą. Związek turyst. będzie czynił starania, aby podobne zarządzenia wprowadzono także na innych stacyach galicyjskich.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— „Warsz. Dziennik" donosi: Aby obalić krążące w prasie miejscowej pogłoski o stanie zdrowia gen. gubernatora Skałona, uważamy za konieczne oświadczyć, że, jak wiadomo, skutkiem zamachu w d. 18 bm. naczelnik kraju odniósł lekkie uszkodzenie błony bębenkowej z wylewem krwi do środkowej części jamy usznej. Zdaniem lekarzy, którzy leczą jenerał-gubernatora, gojenie się tego nieznacznego uszkodzenia postępuje zupełnie normalnie, a odczuwany z początku ból w uchu stopniowo ustępuje. Ogólny stan zdrowia jenerał-adyutanta Skałona jest zupełnie dobry".

— W Będzinie pod Sosnowcem rzucono w sobotę bombę na strażnicę policyjną. Policmajster Jakubowicz i dwaj policyanci zabici, kilku innych niebezpiecznie ranionych. Budynek powiatowy, w którym mieściła się strażnica, silnie uszkodzony. Natychmiast po wybuchu nadbiegli kozacy i zaczęli strzelać do przechodniów. Sprawców nie schwytano.

Z WILNA

(Pocztą.)

— „Kuryer litewski" donosi: Duchowieństwo chełmskiej dyecezyi prawosławnej, dowiedziawszy się, że władza wydała odpowiednie pozwolenie na przyjazd z Galicyi do gub. lubelskiej i siedleckiej kilku ks. ks. Bazylianów w celu głoszenia kazań w kościołach, zwróciło się do swej władzy z prośbą o wyjednanie w Petersburgu rozkazu, aby odtąd przyjazd do tych dwóch gubernij ks. ks. Bazylianów, jak również innych duchownych katolickich z Galicyi, był surowo wzbroniony, oraz aby w obrębie „eparchii" chełmskiej nie wolno było im odprawiać nabożeństw w kościołach katolickich, nawet bez kazań.

Ostatnie wiadomości.

Wybór uzupełniający jednego posła do rady państwa z okręgu wyborczego miasta Krakowa rozpisało namiestnictwo na 17 października.

D. 14 września odbędzie się uzupełniający wybór posła do rady państwa z miast Brody-Złoczów w miejsce bł. pam. Emila Byka. Jako kandydata stawia Złoczów dr. med. Golda, syna tamtejszego kupca; w Brodach stawianą jest kandydatura dr. Stanisława Rittla, obecnie nowo wybranego burmistrza i zasłużonego sekretarza brodzkiej izby handlowej. Nadto wyłoniła się jeszcze trzecia kandydatura, a mianowicie znanego adwokata z Wiednia dr. Kornfelda.

Pod przewodnictwem posła do sejmu J. Ciencia̧ły utworzył się w Cieszynie — jak donosi „Poln. Corresp." — komitet, który organizuje narodowe stronnictwo polskie. Program tego stronnictwa stwierdza, że Polacy na Śląsku stanowią nierozerwalną część z całym polskim narodem i domaga się zupełnego równouprawnienia Polaków na Śląsku w życiu publicznem, w sejmie, w urzędach państwowych, krajowych i gminnych i w szkole. Z innemi narodowościami na Śląsku pragną żyć Polacy w zgodzie i w spokoju.

Nowe wybory do sejmu morawskiego rozpoczną się 15 września, a skończą się około połowy listopada.

Sytuacya i reforma wyborcza.

„N. fr. Presse" z d. 25 mb. zamieszcza korespondencyę ze wschodniej Galicyi pod napisem „Polskie stronnictwa a reforma wyborcza". Autor jej na wstępie prorokuje, że „dotychczasowi przewódzcy Koła polskiego w małej tylko ilości przedostaną się do nowego parlamentu, powstałego z powszechnego prawa głosowania". Zapowiada, że „parlamentarną karyerę nawet ministra Dzieduszyckiego uważać należy w obecnych stosunkach za skończoną" a i „przyjaciele ministra Korytowskiego na seryo nie biorą możności, aby uzyskał on mandat poselski przy nowych wyborach i w ten sposób doszło do większego sparlamentaryzowania gabinetu br. Becka". Korespondent „N. fr. Presse" po tak czarnem przedstawieniu stanu rzeczy, omawia rezolucyę polskiego stronnictwa ludowego, które rzekomo pragnie na własną rękę prowadzić organizacyę wyborczą, i znaną uchwałę posłów demokratycznych w sprawie centr. komitetu wyborczego, jako też artykuły „Kurj. lwow"., które uważa za enuncyacyę ludowców a kończy tem: „Jaka rola w tym procesie klarowania się przypadnie żydom, nie jest jeszcze wiadomem. Dopiero w połowie września odbędzie się we Lwowie narada posłów żydowskich i mężów zaufania dla omówienia sytuacyi".

„Haliczanin" omawiając broszurę dr. K. Kramarza: „Komentarze do polityki czeskiej", pisze między innemi: „...Niedaleka przyszłość rozstrzygnie o kwestyi, podniesionej przez Czechów; atoli bez względu na to, jak to rozstrzygnięcie wypadnie, na korzyść czesko-niemieckiego sojuszu, opartego na zasadach demokratycznych, czyteż przeciw niemu — w każdym razie można przewidywać, że przyszłe sześciolecie parlamentarne w Austryi będzie znamionowała nowa walka. Na tę okoliczność zwracamy już z góry uwagę tych księży z nacyonalno-demokratycznej partyi na Rusi galicyjskiej, którzy w swem zaślepieniu partyjnem i w politycznej niedojrzałości dopuszczali na ruskie zebrania ludowe nietylko chrzczonych socyalistów, ale i żydów, i w ten sposób usłali („wymostyły") im drogę do narodu dla agitacyi przy zbliżających się wyborach, oczywiście nie na korzyć duchowieństwu i nie na rzecz wyboru takich posłów, którzyby mogli bronić w parlamencie interesów Kościoła".

Młodoczeskie „Narodni Listy" zamieszczają artykuł, w którym wbrew zapowiedziom Gautscha a i br. Becka, jakoby reforma wyborcza miała stać się owem poszukiwanem antidotum na waśnie narodowe, dowodzą, iż powszechne głosowanie nie tylko walki narodowościowej nie złagodzi, ale i owszem ją podnieci.

W Przerowie (Prerau) odbyło się posiedzenie rozszerzonego komitetu wykonawczego czeskiej konserwatywnej partyi na Morawach, na którem powzięto rezolucyę, że uchwała komisyi dla reformy wyborczej przyznająca Niemcom w Morawii 19 a Czechom 30 mandatów jest nie do przyjęcia.

Telegramy i telefonematy

z dnia 27 sierpnia 1906.

Z ziem polskich.

Dzienniki petersburskie donoszą, że wysłany został do Warszawy ze specyalną misyą generał-adjutant Strukow.

Język polski w szkołach.

Dzienniki urzędowe publikują następujący komunikat: Rada ministrów uznała za słuszne zniesienie czasowych przepisów z d. 3 kwietnia 1892, dotyczących stosowania kar za potajemne nauczanie w guberniach Litwy, Białorusi i Królestwa Polskiego, które utraciły racyę bytu wobec wydania praw 17 kwietnia, 1 maja 1905 r. i 22 kwietnia 1906, pozwalających na wykłady religii katolickiej w języku polskim, a także na nauczanie języka polskiego w zakładach naukowych wymienionych miejscowości.

Z Rosyi.

Zamach na Stołypina.

Petersburg. Między znajdującemi się w szpitalu osobami, uwięzionemi z powodu, że są podejrzane o współudział w zamachu w willi Stołypina, jest także jeden żołnierz policyjny.

Berlin. O zamachu na Stołypina donoszą, że policyi udało się wydostać pewną ilość szczegółów o osobach sprawców zamachu, gdyż woźnica, który ich przywiózł na Wyspę Aptekarską wynajętym powozem, nie został zabity, ale tylko lekko ranny. Zeznał on, że go wynajęli jacyś państwo z ulicy Morskiej 79. Śledztwo wykazało, że pod tym numerem znajdują się pokoje umeblowane i do jednego z nich sprowadziła się rzekomo para małżeńska niejakich Morozowów z Moskwy i zapłaciła z góry 250 rubli. Tego samego dnia zgłosił się do nich jakiś pan rzekomo nazywający się Mironow i zabrał ze sobą Morozowów do letniej opery. Potem zgłosili się tam także inni sprawcy zamachu. Pierwszego dnia mężczyźni byli ubrani w strój cywilny, a dopiero dnia następnego przywdziali mundury żandarmskie. Te i inne szczegóły, zdaniem policyi, mogą posłużyć do wykrycia źródła zamachu, mimo, że właściwi sprawcy zginęli.

Zamachy.

Petersburg. Komendant pułku siemionowskiego gen. Minn został wczoraj wieczorem zamordowany w Peterhofie.

Petersburg. (P. A.) Dalsze wiadomości o zamordowaniu gen. Minna donoszą, że znajdował się on ze swoją rodziną na dworcu w Peterhofie, gdy przystąpiła do niego jakaś młoda dziewczyna i dała pięć strzałów rewolwerowych, raniąc go śmiertelnie. Żona gen. Minna chwyciła ją za rękę i natychmiast ją aresztowano. Uwięziona zwróciła uwagę policyi na leżącą na dworcu bombę. Gen. Minn za chwilę skonał.

Przed nową Dumą.

Petersburg. W Petersburgu powstaje związek rosyjsko polski. Celem jego jest wspólna akcya przy nadchodzących wyborach do Dumy.

Nie będzie dyktatury.

Petersburg. Kwestya dyktatury wszechrosyjskiej spotkała się, jak zapewnia „Oko" z źródeł zupełnie miarodajnych, z energicznym protestem ze strony prezesa gabinetu Stołypina, który również jest przeciwny projektowi prowadzenia dyktatur miejscowych w Królestwie Polskiem i na Kaukazie. Na razie postanowiono w walce z rewolucyą w Krolestwie i na Kaukazie ograniczyć się do środków stanu wojennego i stanu oblężenia.

Przeciw rewolucyonistom.

Petersburg. W petersburskiej fabryce nabojów w ostatnich czasach wre gorączkowa działalność. Praca około przygotowywania i wysyłki nabojów karabinowych trwają bez przerwy dzień i noc z kilkoma zmianami robotników. Naboje wysyłane są ze wszystkich dwerów, najwięcej jednak koleją petersbursko-warszawską do Królestwa polskiego i mikołajewską na Kaukaz.

Wrzenie w armii.

Nowogorod. Pośród załogi komendy konwojowej wybuchły zaburzenia. Szereg żołnierzy odmówił posłuszeństwa; 16 z nich umieszczono w więzieniu.

Zboże rosyjskie.

Petersburg. Urzędownie zaprzeczono szerzonym przez amerykańskie giełdy zbożowe pogłoskom, jakoby Rosya zamierzała zakazać wywozu zboża ze swoich granic. Do takiego zakazu nie ma żadnych powodów

Z Krety.

Konstantynopol. Donoszą z Krety, że ks. Jerzy przygotowuje się do odjazdu, a Zaimis przeznaczony jest na jego następcę. Mocarstwa opiekuńcze pragną, aby odjazd ks. Jerzego odbył się bez rozgłosu, rząd grecki natomiast domaga się, aby pożegnanie ks. Jerzego odbyło się w sposób uroczysty, przy udziale wojsk miedzynarodowych. Sądzą że większość zgromadzenia narodowego dopiero po odjeździe ks. Jerzego zajmie stanowisko wobec tego faktu i domagać się będzie powrotu ks. Jerzego.

Macedonia

Konstantynopol. Wszyscy ambasadorowie w ostatnim czasie urgowali u Porty załatwienie memoryału w sprawie żandarmeryi w Macedonii, wręczonego d. 5 marca Porcie, a dotyczącego 4 punktów, jakie gen. de Georgis i jego pomocnicy wojskowi ułożyli celem rozszerzenia kompetencyi żandarmeryi macedońskiej.

Szwajcarya przeciw socyalistom.

Zurych. Sąd wojskowy obradował nad skargą przeciw przywódcom socyalno-demokratycznym Sigga i Ridera i 4 współoskarżonym z powodu podburzania żołnierzy do nieposłuszeństwa z okazyi niepokojów z końcem lipca br. Siggę, autora podburzającej broszury, skazano na 8 miesięcy więzienia i pozbawienie praw obywatelskich, oraz zapłacenie szóstej części kosztów procesu. 5 współoskarżonych uwolniono. Obrońca wręczył prośbę o kasacyę.

Powstanie na Kubie.

Hawanna. Jak słychać, rząd dziś ma wydać amnestyę dla tych wszystkich powstańców, którzy w ciągu 30 dni wrócą do pokojowych zajęć. Wiadomość ta nie jest jeszcze urzędowo potwierdzona.

Nowy Jork. Parowiec „Mexico" odpłynął do Hawanny, wioząc 15.000 karabinów repetierowych systemu Remingtona, 800.000 nabojów i 6 mitrajlez dla rządu kubańskiego. D. 30 bm. odpłynie tam również parowiec „Kansas" i zawiezie 3 miliony nabojów i 5000 karabinów Remingtona.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 27 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa-

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·30 do 7·50. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 5·30 do 5·50. Owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80. Owies obroczny na termina 6·00 do 6·30 Jęczmień pastewny 5·75 do 6·00. Jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·30, groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·30 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·00 do 55·00, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 65·—. Tymotka 00·— do 00·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·— do 36·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Budapeszt dnia 27 sierpnia 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·28—14.30, na kwiecień 14·88—14·90, żyto na październik 12·16—12·18, na kwiecień 12·58 do 12·60, owies na październik 13·06 do 13·08, na kwiecień 13·32 do 13·34, kukurudza na sierpień 11·62 do 11·64, na wrzesień 11·64, do 11·66, na maj 10·22 do 10·24, rzepak na sierpień 00·00 do 00·00.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d 27 sierpień 1906. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 670·75, węgierskiego zakładu kredytowego 809·75, Anglobanku 311·—, Unionbanku 545·00, Banku dla krajów koronnych 439.50, Bankvereinu 552·50, Bodencreditu 1037·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—, kolei państwowych 671·25, kolei południowej 163·50, tramwaju A. —·—. B. —·—, kolei Elbethal 452·—, kolei północnej 5475, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 592·00, Rima Muranya 574·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2797·00, fabryki broni 581·— tureckie tytoniowe 404·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 590·00, oblig. węg. indemnis. 94·10, renta majowa 99·15, austryacka renta koronowa 99·35, węgierska renta koronowa 94·40, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·50, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·75, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·60, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 98·80, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·35, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·00, losy tureckie 161·75 marki 117·31, ruble 252·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 79·—.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Natalia Eschtruth. 10

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Dla ludzi, którym Bóg dał środki, aby pielęgnowali sztukę i piękno, z pewnością nie, ale dla takich, którzy tych środków nie posiadają a namiętnie za nimi gonią po to tylko, aby zaspokoić swoje pragnienie użycia, takie zamiłowanie staje się nieszczęściem.

Severa zaśmiała się z niedowierzaniem.

— Nieszczęściem? O ile?

— Kto nie jest skromnym, będzie wiecznie niezadowolonym, a kto z losem swoim walczy i pnie się ciągle wyżej, wyżej, ten pozbawia się tego, co człowiekowi w życiu jest najniezbędniejsze, spokoju. Gonitwa za szczęściem nie daje spokoju, nie mieszka też spokój w pałacach, sława i dostojeństwa także spokoju nie znają. Tylko w cichych, Bogu oddanych sercach, ma on swoje świątynie. Czy ja kiedykolwiek, o moja złota, będę mógł sypać pod twoje nogi brylanty i perły, nie wiem i szczerze mówiąc, nie spodziewam się. Gdybym nawet stał się bogatym człowiekiem, nie uprawiałbym zbytku. Tyle jest innych potrzeb na świecie. Szczęścia więc w rozumieniu owego lekkomyślnego świata nie dam ci nigdy, ale dam tobie spokój i cichą błogość. I to ci przysięgam.

— Nie będzie więc podobać się tobie, jeżeli zostanę wezwaną do następczyni tronu?

Manfred zaśmiał się:

— Przeciwnie, z całego serca będę się cieszyć. Nie widzę tylko powodu, dlaczego tak drobny fakt chcesz uważać za punkt zwrotny w życiu.

Severa jakby znużona oparła swoją głowę o jego ramię:

— Będę go o tyle uważać za punkt zwrotny, o ile on otworzy przedemną nowy świat, w którym będę mogła pomagać tobie w twojej karyerze — rzekła wymijająco. — Nawet na codzienny chleb potrzeba pieniędzy, a jeżeli się jest przez dwór protegowanym, zamówienia liczniej napływają.

— I tego wszystkiego chcesz dokonać w pięciu minutach, na jednej audyencyi?

Severa zagryzła wargi.

— Czy uważasz za wykluczone, że następczyni tronu trwale się mną zajmie?

— Za wykluczone nie. Ale takie zajęcie się musiałoby być bardzo par distance. Abyśmy byli przyjmowani na dworze, jest niemożliwe, choćby z powodu naszego mieszczańskiego nazwiska.

Nie zauważył, jak Severa drgnęła, jak pierś jej zafalowała. Po chwili rzekła:

— Proszę, odpowiedz jeszcze dziś natychmiast. Podaj owej damie dworskiej mój dokładny adres. Słyszysz? I dodaj, że łaska następczyni tronu uszczęśliwia mnie podwójnie, ponieważ należę do najgorętszych wielbicielek jej idealnej piękności.

— Oho, jaką ty jesteś dyplomatką! Jeżeli sądzisz, że takie wyznanie może być dla ciebie korzystnem, spełnię twoje życzenie, chociaż jestem przeciwnikiem wszelkich pochlebstw.

— To nie pochlebstwo, ale prawda.

— Tem lepiej. A teraz, o złoto moje, pójdźmy do matki. Chciałbym jej powiedzieć o tem wszystkiem, co rozpiera moje serce i skorzystać ze szczęśliwych okoliczności, aby prosić o twoją rękę.

Podniósł się i ujął jej ręce:

— Pójdź — prosił.

Severa jednak przetrzymała go.

— Chcesz się o mnie po formie oświadczyć?

— Tak Severo. Chciałbym odrazu donieść następczyni tronu, że mój piękny model jest moją narzeczoną.

— Najdroższy...

— Cóż... Wahasz się...

— Nie dziś jeszcze... Poczekaj... Z dwóch powodów...

— A nimi są...?

W głosie jego brzmiało rozczarowanie; machinalnie usiadł napowrót.

— Mama jest dziś w złym humorze.. Chłopcy źle się uczą... A wiesz, że w takich chwilach trudno z mamą się porozumieć...

— Więc tem bardziej potrzeba jej radości. Wiem, że mnie polubiła i że chętnie przyjmie mnie za syna. Pierwszy więc powód nie istnieje. A drugi?

— Jeżeli następczyni tronu przedstawisz mnie jako swoją narzeczonę, będzie to wyglądało tak, jak gdybyś chciał przez to zainteresować ogół.

Manfred zaśmiał się głośno.

— O naiwności! Nic nie otrzeźwia tak publiczności z jej zapędu do jakiegoś artysty, jak wiadomość o jego zaręczynach.

— A więc odwleczmy jeszcze zaręczyny z tego właśnie powodu.

— Ależ Severo... Więc ty nie tęsknisz za pierścionkiem zaręczynowym?

Przytuliła się do niego.

— Nie, ponieważ mam już ciebie. Chciałabym, aby przedtem krawcowa wykończyła mój nowy kostyum, zanim będę się mogła pokazać z tobą na ulicy.

Manfred wybuchł wesołością.

— A więc to dlatego? O, Ewo! Jakże wszystkie twoje córki są do siebie podobne. Więc idzie o nową toaletę. Dobrze. Poddaję się temu życzeniu, ty, kochane, duże dziecko! Powinnaś jednak wiedzieć, że żadnych strojów nie potrzebujesz, boś jest najpiękniejsza. Czem jednak usprawiedliwię u matki moje obecne, o tak późnej porze odwiedziny.

Otoczyła go ramionami.

— Nie potrzebujesz wcale usprawiedliwiać. Odejdziesz, jak przyszedłeś i natychmiast wyszlesz odpowiedź do następczyni tronu.

— Możesz być tak okrutną?

— Mogę. Odprowadzę cię do furty ogrodowej a skoro tylko suknia moja będzie gotowa, zaraz napiszę do Ciebie.

— Dobrze, będę posłuszny. Lecz kto wie, czy byłbym nim, gdyby nie czekało na mnie w domu tak wiele pracy. Kocham cię. Czy nasze zaręczyny ogłoszone, czy nie, moją jesteś.

Jeszcze jedno pożegnanie i wysoka postać Manfreda znikła w cienistej alei.

(C. d. n.)

L. 6520/06. W Stryju dnia 20 sierpnia 1906.

Obwieszczenie.

Dnia 23 października b. r. przed południem, w sali tutejszego Magistratu, odbędzie się publiczna licytacya zapomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres czteroletni tj. na czas od 1 stycznia 1907 do końca grudnia 1910 r.

a) prawa propinacyi tj. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytoryum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 nr. 44 dz. u. k. prawa poboru opłat od wprowadzonych w obręb m. Stryja i przedmieść trunków w tej ustawie wymienionych

b) prawa propinacyi w gminach Duliby i Grabowce, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1899 z c. k. Dyrekcyą funduszu propinacyjnego zawartego, posiada i posiadać ma prawo

c) budynków do tych praw dodanych.

Jako cena wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacyi w mieście Stryju z przedmieściami . . . . . . 90.238 k.
2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z 5 sierpnia 1876 nr. 44 dz. u. k. unormowanych na . . 90.238 k.
3. za prawo propinacyi w gminach Duliby i Grabowce 6.000 k.
4. za dodane budynki w Stryju, Dulibach i Grabowcu 1524 k.

zatem razem 188.000 k.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione będą tylko razem i nieodłącznie. — Oferty mają być zaopatrzone w wadyum 18.000 koron. Bliższe warunki mogą być w biurze Magistratu przeglądane.

613 Burmistrz **Stojsłowski.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.